

W życiu każdego kibica przeplatają się upadki i wzloty, momenty euforii i goryczy. Kto kibicuje Barcelonie ma może słodsze życie, kto kibicuje Romie... pozostaje z nią niezależnie od wyników i goryczy, którą czasem trzeba przełknąć. Może najlepiej pokazali to fani Romy w pamiętnym meczu na Stadio Olimpico w 1985 roku w walce o półfinał Pucharu Zdobywców Pucharów. Oto jak włoska prasa pisała o tym spotkaniu.

Był 20 marca 1985 i na Stadio Olimpico Giallorossi zmierzyć się mieli z niezwykle silną drużyną Bayernu Monachium. To był trudny mecz, a piłkarze mieli w nim jedną misję: za wszelką cenę odwrócić niekorzystne 0-2 z pierwszego spotkania sprzed dwóch tygodni. Stawką był awans to półfinału Pucharu Zdobywców Pucharów. Rok wcześniej Roma Viola i Liedholma była o włos od tryumfu w najważniejszych europejskich rozgrywkach klubowych. Ale dziesięć miesięcy później sytuacja była kompletnie inna. Odszedł trener Liedholm i zabrał ze sobą kapitana Agostino di Bartolomei. Falcao zmagął się z ciężką kontuzją, a Giallorossi z trudem walczyli o powtórzenie dobrych występów zarówno w lidze, jak i w Europie. Potrzeba było czasu, żeby schematy taktyczne opracowane przez Svena Gorana Erikssona zostały przyswojone przez drużynę, która nie zdołała jeszcze odnaleźć swojej tożsamości w grze. Po przejściu dwóch pierwszych rund ze Steauą Bukareszt (która rok później zostanie Mistrzem Europy ku wielkiemu zaskoczeniu "piłkarskich ekspertów") oraz walijskim zespołem Wrexham, nadszedł moment prawdy. Spotkanie jednak nie byłoby warte wspomnienia - zbyt oczywista była przewaga Niemców - gdyby niezapomnianym nie uczynili go kibice Romy, którzy popisali się wspaniałą demonstracją miłości do własnych barw.

Jeśli miłość jest szaleństwem, to śpiewanie aż do zderzenia gardeł, żeby wesprzeć swoich ulubieńców w meczu, w którym już dawno wszystko jest jasne, idelanie pokazuje, jak mocna i nierozzerwalna jest więź między Romą i jej kibicami. Nawet piłkarze Bayernu byli pod wrażeniem takiego przywiązania do barw. Trener Udo Lattek stwierdził: *Poruszyło mnie to, co stało się na Olimpico. W ciągu całej mojej kariery nie widziałem nigdy drużyny, która przegrywa, jest już wyeliminowana, poza pucharem, a mimo to jest tak wspierana przez swoich kibiców. To po prostu cudowne. Chciałbym, żebyśmy i my mieli taką publiczność. W Niemczech coś takiego nigdy by się nie stało. Nigdy. Cóż za spektakl! Aż prawie sam się wzruszyłem. Jeden z jego graczy, Lerby, wtóruje mu: To było niesamowite. To był najpiękniejszy spektakl w wykonaniu tłumu. Najprawdziwszy, jaki w życiu widziałem. Nigdy tego nie zapomnę. Włosi są prawdziwie wielkimi kibicami piłkarskimi, a ja jestem naprawdę dumny, że grałem i wygrałem przed publicznością w Rzymie. Poruszyli mnie. Zazdroszczę tego graczom Romy. Piękne słowa, po których kibice Romy mogą być z siebie naprawdę dumni..*

MECZ

Giallorossi wychodzą na boisko w następującym składzie: Tancredi, Oddi, Bonetti, Ancelotti, Nela, Righetti, Conti, Cerezo, Pruzzo, Chierico, Iorio. Niemcy z kolei stawiają na formację w której znajdują się: Pfaff, Dremmler, Willmer, Eder,

Augenthaler, Lerby, Pflugler, Matthaus, Hoeness, Nachtwelt, Marthy. Sędzią spotkania jest Christovdella z czechosłowackiej federacji. Nadzieje kibiców Romy są wielkie, ale zadanie bardzo trudne: odrobić stratę dwóch bramek z pierwszego meczu. Iorio nie wykorzystuje okazji, która mogła na nowo otworzyć kwestię kwalifikacji i w 33 minucie nadchodzi zimny prysznic. Tancredi wychodzi i podcina Marthy`ego. Rzut karny. Wykonuje go Matthaus i Bayern wychodzi na prowadzenie. Jeśli wcześniej zadanie Romy było trudne, to teraz jest niemożliwe. Trener wpuszcza na boisko Gianniniego w miejsce Bonettiego w 40minucie a Graziani zmienia Pruzzo na początku drugiej połowy, ale wynik już się nie zmienia. Udo Lattek, trener Niemców, w 69 minucie ściąga z boiska Hoenessa, autora, wraz z Augenthalerem dwubramkowej przewagi Bayernu w pierwszym meczu. Jego miejsce zajmuje Koegl.

Już wtedy od kilku minut z Curva Sud unosi się w niebo śpiew, nowa pieśń. Chwila czasu na nauczenie się jej i nagle staje się refrenem powtarzanym przez ostatnie 25 minut spotkania: "Co będzie, to będzie. My zawsze będziemy cię wspierać. Wszędzie pójdziemy za tobą. Co będzie, to będzie". Poruszający wkład kibiców w ten mecz. Kwestia wydarzeń boiskowych w zasadzie schodzi na drugi plan. W 80 minucie piękny strzał Neli doprowadza do wyrównania. Nie ma nawet czasu na świętowanie tego gola. Telewizja przerywa powtórkę, żeby pokazać, jak już po chwili piłka powoli zmierza do bramki Tancrediego, którego wyeliminowało kopnięcie Koegla. Nic więcej nie zmienia się do końca. Mecz kończy się wynikiem 1-2.

źródło: vocegiallorossa.it

To było rzeczywiście pożegnanie Romy, zgodnie z tym co śpiewali ("arrivederci Roma") podchmieleni kibice Bayernu na koniec wyjazdowego meczu, który odbył się na Olympiastadion. Stało się to, czego obawiali się kibice Romy przed rozpoczęciem tych 90 minut na Olimpico. To było pożegnanie Romy, ponieważ musiało być. Ponieważ Bayern okazał się mocniejszy (i miał więcej szczęścia), ponieważ Roma wiedziała, że zasiała niewiele, więc nie mogła nic zebrać. Ponieważ w ciągu w sumie 180 minut motywacja Bawarczyków była większa niż rzymian. Ponieważ błędem jednych odpowiadały popisy drugich. Ponieważ na poziomie międzynarodowym Bayern ma pozycję, o której Roma nawet nie marzy. W końcu, ponieważ nie wystarczy publiczność (choć niewątpliwie wspaniała i ciągle obecna), żeby skompensować braki techniczne drużyny, która - jak się wydaje - dała już z siebie wszystko.

Trudno jest stworzyć analizę tej dziwnej Romy, która wydaje się coraz mniej wiarygodna. Na pewno, oglądając nagranie tego meczu, można się szybko zorientować, że Iorio w pierwszych 20 minutach mógł zmienić przebieg tego spotkania i dokonać cudu. Ale co się stało potem? Odpowiedzią na błąd napastnika

były umiejętności przeciwnika, a konkretnie popisy Pfaffa. A jako że Pfaff jest częścią gry, to nie ma co wyżywać się na dawnym graczu Verony, który zaserwował, oczywiście nie celowo, cały festiwal błędów, w końcu irytując nawet swoich wielbicieli. Ale nie byłoby sprawiedliwe zrzucanie całej winy na Iorio, nawet jeśli jego próby strzałów okazywały się bardzo niezgrabne.

Przez pół godziny Roma wydawała się perfekcyjna. Udawało jej się grać krótko i jednocześnie zręcznie. Kiepska forma Pruzzo zniknęła za rajdami Chierico i Contiego, za błyskami Iorio, biegami Cerezo i Ancelottiego, wrzutkami i wejściami Oddiego i Neli, atakami w powietrzu Bonettiego i Righettiego. W ciągu tych 30 minut Roma dwa razy była bardzo bliska wyjścia na prowadzenie, pokazała, że przyswoiła sobie w najmniejszych szczegółach zalecenia sztabu technicznego. Potem, nagle, krach. Wrzutka z głębi połowy Bawarczyków, Mathy wślizgujący się pomiędzy Oddiego, Bonettiego i Righettiego. Tancredi, który musi wyjść z bramki, z desperacką interwencją, która po prostu musi doprowadzić do rzutu karnego. Z 11 metrów Matthaus sie nie myli i strzela bramkę pomimo spektakularnej parady włoskiego bramkarza. Mecz Roma-Bayern rozstrzygnął się właśnie tak. Najpierw niewykorzystana akcja Iorio przy 0-0, potem od razu niemal faul Tancrediego na Mathym i gol Matthausa z 11 metrów. W końcu także i Pfaff został pokonany. Sebino Nela popisał się przepięknym strzałem, ale iczego to już jednak nie zmieniło.

Tak naprawdę już po 33 minutach wszystko było skończone, ale to, co działo się na boisku do 90 minuty, rozdrażniło tylko publiczność z sektorów o numerowanych miejscach. Curva Sud do ostatniej minuty wyśpiewywała swoją nadzieję, stawiając czoła rozczarowaniu innych.

Że odrobienie straty jest niemożliwe, już przed tym meczem mówiło wprost lub po cichu szeptało wielu. Ale nawet najwięksi pesymiści mieli nadzieję i w milczeniu zaciskali kciuki. Bayern otworzył oczy wszystkim, potrafił wyjść na prowadzenie nawet wtedy, kiedy Roma (dzięki Neli) skutecznie walczyła o zachowanie twarzy. Ale ten wynik 2-1, który przerwał pozytywną serię Giallorosich w rozgrywkach UEFA na własnym stadionie (nie przegrywali na Olimpico od dwóch lat, a więc od spotkania z Benficą Svena Gorana Erikssona wygranym przez gości 2-1), trzeba jednak uznać za sprawiedliwy. Ewentualny remis, z naszego punktu widzenia, mógłby może odwlec pewne dyskusje, zamaskować rzeczywistość, która okazuje się trudna i delikatna i na pewno wymaga błyskawicznej interwencji ze strony zarządu.

Żebyśmy się zrozumieli: nie można teraz rzucić się na piłkarzy, zwalić na nich winy za wszystko. Bo to nie oni są za to odpowiedzialni. Nowa Roma musi się dopiero narodzić. Ta, którą pozostawił nam w spadku Liedholm, jest już tylko wspomnieniem, a bohaterowie tak wielu niesamowitych momentów zamknęli chyba pewien cykl na poziomie psycho-fizycznym. Jesteśmy więc przekonani, że odnowa, odbudowa Romy musi zacząć się od uświadomienia sobie, że brakuje nam motywacji, co było bardziej niż oczywiste w ostatnich miesiącach nieszczęsnych przeszkód. Byłoby więc teraz śmieszne, poza tym, że szkodliwie, odgrzewanie

usprawiedliwień o kontuzjowanych graczach i ślepej Fortunie, która odwróciła się od Romy.

Czego potrzebuje zespół, na pewno wie Eriksson i miejmy nadzieję, że inżynier Viola będzie tutaj trzymał się na uboczu. Do refleksji powinny skłonić ostatnie odpadnięcia Romy z różnych pucharów: Jena była (i zawsze pozostanie!) osobnym przypadkiem, przeciw Porto w zeszłym roku widać było oczywistą niższość na poziomie gry, ale też wielki upór w walce o dobry wynik. Przeciw Benfice nie udało się wywalczyć awansu w Lizbonie. O Liverpoolu nie ma co nawet wspominać. Przeciw Bayernowi, pomimo wiele razy wspomnianych początkowych 30 minut meczu, zaliczyliśmy kolejną wpadkę a tryumf Bawarczyków od samego początku był nieunikniony. To za wiele dla Romy, która chciała pozostać wielką. Przeszłość minęła. Teraźniejszość mija. Dla lepszej przyszłości konieczna jest ciężka praca i poświęcenie.

Źródło: asromaultra.org

Zdjęcia z tego spotkania oraz skan oryginalnego artykułu można zobaczyć tutaj: <http://www.asromaultras.org/bayern.html>

Autor: kaisa